Nr. 555. Kraków, Piątek 18 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	ćwierćrocznie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego**, ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencye J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki do „Nowej Reformy“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Zwycięstwo.

Kraków, 18 grudnia.

Radosną wieść przyniosły nam w nocy komunikaty obu sztabów generalnych sprzymierzonych armii — wieść o wielkiem zwycięstwie nad Rosyą. Olbrzymia nawała carska, spędzona z krańców Europy i z Azyi, która niby rzeka rozhukana runęła na zachód, została w ostatnich dniach nie tylko wstrzymana w swym pędzie, ale odepchnięta z taką mocą tytaniczną, że rozbiła się na szereg strumieni, które cofnęły się i pędzą w stronę, z której przypłynęły.

Bitwa, rozgrywająca się od kilku dni na olbrzymiem terytoryum ziem polskich, od Karpat po Płock, już przed czterema dniami przechyliła się stanowczo na korzyść armii sprzymierzonych. Po wielkiej bitwie pod Limanową, która rozstrzygnęła o sytuacyi w Galicyi, armia nasza rozpoczęła pościg za nieprzyjacielem, który ustępował z gwałtowną szybkością z Sącza, Gorlic, Jasła, Żmigrodu, Krosna, Bochni i cofał się, aż zatrzymał się dopiero na linii Zakliczyn—Krosno, gdzie stawia jeszcze rozpaczliwy, ale daremny opór.

Łącznie z operacyami w Galicyi rozgrywały się walki na terytoryum Królestwa Polskiego. Tam do rozstrzygnięcia przyszło już przedtem. Punktem kulminacyjnym tych walk było wyparcie Rosyan z pod Krakowa na północ, oraz zajęcie Łodzi. Sprzymierzone armie, wykorzystując zwycięstwo, zmusiły wroga do odwrotu na całej linii.

Żelazny wał, wystawiony przez carat, nie wytrzymał naporu i pękł od uderzenia, zadanego mu przez sprzymierzone armie.

Jakie będą skutki tego zwycięstwa, to na razie, jak słusznie zaznacza komunikat niemieckiego sztabu, nie da się nawet przewidzieć. — Faktem jest, że armia rosyjska została na całym froncie pobitą, odepchniętą i zmuszoną do odwrotu. Zamierzony marsz Rosyan na Berlin stał się już istotnie mrzonką, przeszedł ostatecznie w dziedzinę niemożliwości. A ponieważ armia niemiecka, na której czele stoi genialny Hindenburg, wykazała już, że umie korzystać z owoców zwycięstwa, możemy mieć nadzieję, że odwrót Rosyan przyniesie im jeszcze klęskę, która, być może, zadecyduje ostatecznie o całej kampanii.

Na ziemiach Królestwa rozstrzygnęły się i losy Serbii. Teraz dopiero okazuje się, co było powodem zaniechania przez naszą armię tak świetnie się rozwijającej ofenzywy w Serbii. Postanowiono wszystkie siły wytężyć przeciw wrogowi, a załatwienie z Serbią zostawić na potem. To skupienie sił przyniosło rezultat: pogrom głównego wroga; klęska Rosyan jest bowiem równocześnie klęską Serbów.

Kraj nasz, miasto Kraków przedewszystkiem, odczuje wpływ tego zwycięstwa niedługo w całej pełni. Już dzisiaj możemy odetchnąć spokojni, że podczas świąt nie będziemy słyszeć grania armat pod murami miasta. Da Bóg, a niedługo wojna przeniesie się może na inne terytoryum i ziemie polskie, tak straszliwie zniszczone, odetchną.

Zapasy między sprzymierzonemi armiami a Rosyą, rozgrywające się na ziemiach polskich, a zakończone takiem świetnem zwycięstwem sprzymierzonych, nie mają sobie równych w historyi świata. Była to bitwa największa w dziejach tak ze względu na ilość walczących, jak ze względu na jej znaczenie.

W bitwie na ziemiach polskich zwyciężyła kultura. Okazało się w niej, że największa masa nie zdoła sprostać czynnikowi kultury. Rosya zwaliła na sprzymierzone państwa miliony, rzuciła masę, przekonana, że liczebna przewaga zapewni jej zwycięstwo. Armie sprzymierzone, nawet razem wzięto, znajdowały się zawsze wobec Rosyan w mniejszości liczbowej. Jednak armie sprzymierzone rozporządzały tem, co daje kultura: świetną organizacyą, przetrawioną należycie sztuką strategiczną, umiejętnością wykorzystywania w lot sytuacyi. I kultura odniosła nad masą zwycięstwo.

Tryumf sprzymierzonych armij jest tryumfem kultury. Nie będziemy czekać długo, a tryumf ten będzie zupełny.

Złamanie oporu Rosyan.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Ogólny odwrót Rosyan po klęskach pod Limanową, Łodzią i nad Bzurą. Bitwa na linii Zakliczyn-Krosno.

Wiedeń, 18 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj:

Ostatnie wiadomości nie pozwalają już o tem wątpić, że opór rosyjskiej siły głównej jest złamany.

Na południowem skrzydle w kilkudniowej bitwie pod Limanową, na północy przez naszych sprzymierzeńców koło Łodzi a obecnie także i nad Bzurą zupełnie pobity, zagrożony od południa przez nasz marsz naprzód przez Karpaty, rozpoczął nieprzyjaciel ogólny odwrót, który usiłuje kryć, zacięcie walcząc w obszarze u stóp Karpat. Tutaj atakują nasze wojska z linii: Krosno-Zakliczyn.

Na reszcie frontu jest pościg w toku.

Berlin, 18 grudnia.

Wielka główna kwatera ogłosiła wczoraj:

Zapowiedziana przez Rosyan ofenzywa przeciw Śląskowi i Poznaniowi zupełnie się złamała. Armie nieprzyjacielskie w całej Polsce po zaciętych i zawziętych walkach frontalnych zostały zmuszone do odwrotu. Nieprzyjaciela wszędzie się ściga.

Podczas wczorajszych i przedwczorajszych walk w Polsce północnej przyniosło rozstrzygnięcie męstwo zachodnio-pruskich i heskich pułków.

Owoce tego rozstrzygnięcia nie dadzą się jeszcze na razie przejrzeć.

Entuzyazm w Niemczech.

Berlin, 18 grudnia.

Wiadomość o wielkiem zwycięstwie na wschodzie rozpowszechniła się lotem błyskawicy wśród ludności, której **entuzyazm nie da się opisać.** W jednej chwili **udekorowano wszystkie domy.** Zauważono też wiele austryackich i węgierskich chorągwi. **Szkoły będą jutro** (piątek) **zamknięte.**

Dzienniki z entuzyazmem piszą o **zwycięstwie, które staje w szeregu zwycięstw historycznych pierwszego rzędu** i podnoszą udział wojsk austro-węgierskich w tych zwycięstwach.

„Berliner Tageblatt“ pisze: Nasza radość będzie także radością Austro-Węgier. — **Nowe świetne zwycięstwo można było tylko zdobyć przez wierne koleżeństwo sprzymierzonej z nami armii.**

„Lokal Anzeiger“ pisze: To, co stawiło opór olbrzymiej armii cara, było z innego materyału ulane, niż ona. Prusacy, Hesowie, Saksończycy, Austryacy i Węgrzy. Tu stały się armie orła jednogłowego i orła dwugłowego, stalą. Pismo porównuje **bitwę w Polsce z bitwą pod Salaminą, na polach Katalońskich i pod Lipskiem** i kończy: **Że bitwa wypadła na naszą korzyść, zawdzięczamy geniuszowi Hindenburga i waleczności tych wojsk, które walczyły pod świetnymi sztandarami Niemiec i Austro-Węgier.**

„Tägliche Rundschau“ pisze: Braterstwo broni z narodami monarchii Habsburskiej dało świetne dowody w największym stylu. Konieczność zwrócenia wszystkich stojących do dyspozycyi sił przeciw głównemu wrogowi wyjaśnia, że **Austro-Węgry nie mogły użyć więcej wojska w Serbii. Serbowie,** którzy dzisiaj w Belgradzie urządzają komedyę tryumfu, **zostali dotkliwiej pobici przez Austryaków i Węgrów w południowej Polsce, niż wogóle mogli być pobici pod Niszem albo Valjewem.**

Z Królestwa Polskiego.

(Warszawa po ustąpieniu wojsk niemieckich z pod jej murów. — Chaos w urzędach. — Połączenie z prowincyą. — Nędza w Królestwie i akcya ratunkowa. — Bandytyzm. — List pasterski arcybiskupa ks. Kakowskiego. — Rząd a Niemcy w Królestwie. — Warszawa i Lwów).

Drogą pośrednią otrzymał „Dziennik Poznański“ korespondencyę, która podaje znamienne szczegóły o położeniu w Warszawie i na prowincyi. Korespondencya była pisana około połowy ubiegłego miesiąca, po usunięciu się wojsk niemieckich z pod Warszawy.

Dosyć już dawno — pisze korespondent — minęło niebezpieczeństwo, grożące Warszawie, ale życie normalne dotąd jeszcze nie wróciło. Nieomal wszystkie urzędy i władze już powróciły, ale niektóre z nich szukają jeszcze swych urzędników, którzy kto wie, gdzie przepadli, inne znowu jeszcze nie otrzymały wywiezionych dokumentów i książek, inne znów jeszcze ich nie wypakowały. Najgorzej przedstawia się sprawa z pocztą. Podczas ewakuacyi Warszawy pocztowe dokumenty, książki i pieczęcie wysłano z miasta w trzech wagonach, które gdzieś po drodze się zawieruszyły, i dopiero po długich szukaniach zostały znowu odnalezione. Z tej przyczyny pomimo oficyalnego powiadomienia o otwarciu poczty, pieniędzy jeszcze nie przyjmuje i nie wydaje się, a oddziały pocztowo-telegraficzne wciąż jeszcze zamknięte. Całe miasto posługuje się jedną centralną pocztą i jednym urzędem telegraficznym. Można sobie wyobrazić, co tam się dzieje. Szczególnie telegraf cały dzień wprost nabity publicznością, a chcąc wysłać telegram, trzeba na to poświęcić pół dnia.

Z natury rzeczy nieład na prowincyi jeszcze większy, szczególnie w miejscowościach, w których byli Niemcy. Tam jeszcze mowy nie ma ani o poczcie, ani o telegrafie. Pocztowi urzędnicy dopiero się wybierają na prowincyę, wiele jeszcze czasu upłynie, zanim jako tako normalny ruch pocztowo-telegraficzny na nowo zostanie podjęty. Na razie komunikacya z prowincyą odbywa się najprymitywniejszym sposobem. W warszawskich gazetach codziennie spotyka się takie ogłoszenia: Jadę do Łodzi, do Piotrkowa lub do jakiegobądź miasta innego, przyjmuje zlecenia. W mieszkaniach tych pośredników zbierają się tłumy ludności, które pragną skorzystać z okazyi dla przesłania listu lub przesyłki innej, oczywiście za dobrą zapłatą. Przesłanie towarów pomiędzy Warszawą a miastami prowincyonalnemi i odwrotnie odbywa się furmankami, i to jeszcze z wielkiemi trudnościami wskutek braku koni.

Z prowincyi nadchodzą ciekawe wiadomości. I tak władze rosyjskie, wróciwszy do Pabianic, stwierdziły, że mieszkańcy tej miejscowości zbyt przyjaźnie przyjęli nieprzyjaciela. Nałożono na nich dla tego karę w wysokości 100 tysięcy rubli, a o zachowanie się mieszkańców podczas okupacyi niemieckiej toczy się śledztwo; zapowiedziano już, że kontrybucya zależnie od wyników śledztwa może być powiększona. Ciekawem jest, że podczas pierwszego pobytu Niemców w Pabianicach nałożono na mieszkańców 50 tysięcy rubli kontrybucyi i wzięto zakładników, do połowy Niemców pabianickich, a do połowy Polaków.

Nędza w Warszawie, a jeszcze więcej na prowincyi jest po prostu straszna. Ze wszystkich stron z prowincyi donoszą jedno i to samo: wszystko przepadło, chaty i domy poniszczone i popalone, zboże zostało przez nieprzyjaciela szybko wymłócone i wywiezione na zachód, nie ma koni, bydła i drobiu, o zapasach żywności nie ma mowy, wszystko przepadło, wszystkie mosty poniszczone, pola pokryte rowami i przekopami, drzewa powycinane, słowem, spustoszenie takie, że trzeba będzie miliardów na odbudowanie kraju, potrzeba będzie lat dziesiątek ciężkiej i natężonej pracy, aby kraj przywrócić do dawnego stanu.

O nędzy panującej w Królestwie były poseł do Dumy Władysław Żukowski, szef sekcyi przytułkowej przy głównym komitecie obywatelskim, który został wysłany do Petersburga jako przedstawiciel głównego komitetu obywatelskiego we wszechrosyjskim Związku ziemstw w rozmowie ze współpracownikiem petersburskiego „Dnia“ w ten sposób zobrazował nędzę Królestwa: Pomocy w środkach żywności potrzebują dwa miliony ludności polskiej w Królestwie. Dla zaspokojenia tych potrzeb potrzeba będzie miesięcznie około 5 milionów rubli. Oprócz tego zamierza się sprowadzić za jakie drugie 5 milionów rubli mąki, soli, tłuszczów, kaszy itd. w celach sprzedaży po tanich cenach. Organizacya niesienia pomocy biednej ludności jest dobra. Komitet obywatelski pracuje ręka w rękę z władzami państwowemi i związkiem ziemstw, który wysłał do Polski trzech członków w osobach barona Szlipego, Lednickiego i Wierbowa. Do głównego komitetu obywatelskiego należy przeszło 1000 zarządów gminnych, 320 kooperatyw oraz przedstawiciele wszystkich w kraju istniejących towarzystw rolniczych i innych organizacyj.

Ministerstwo dla spraw wewnętrznych i ministerstwo rolnictwa wysłały delegacyę do Królestwa dla zbadania rozmiarów szkód, strat i nędzy ludności, to samo uczynił związek miast rosyjskich, wysyłając na miejsce członka rady państwa Ancyfrowa, z polecenia komitetu opieki nad ofiarami wojny. Objeżdżał Królestwo i Chełmszczyznę senator Neuhardt, wysłało swych delegatów miasto Moskwa z księciem Lwowem na czele, który w jednem z pism rosyjskich dał barwny obraz nieszczęścia Królestwa; przyjeżdżali do Warszawy wybitni artyści i literaci rosyjscy, którzy urządzają koncerty, odczyty i przedstawienia na rzecz biednych ofiar wojny.

Władze wydały biskupom katolickim polecenie, aby proboszczowie dokładnie zbierali dane o szkodach wyrządzonych kościołom, podobne zlecenie otrzymał konsystorz ewangelicki w Warszawie; przybyła też osobna komisya rządowa z Petersburga, która zbiera wszelkie dane o rodzaju i rozmiarach szkód. Generał-gubernator wydał rozporządzenie, aby spisywano dokładnie protokóły ze szkód wyrządzonych w Warszawie przez bomby rzucane z aeroplanów niemieckich, bez względu na to, czy szkodę ponieśli ludzie na mieniu, czy na życiu i zdrowiu.

W opuszczonych przez uciekających mieszkańców domostwach pod Warszawą i na prowincyi zjawili się bandyci, którzy grabili, co mogli. Ze względu na to generał-gubernator wydał rozporządzenie, w którem grozi karą śmierci za naruszenie cudzej własności.

W związku z temi grabieżami arcybiskup warszawski ks. Kakowski wydał list pasterski do duchowieństwa, w którym chwali duchowieństwo, że w krytycznych chwilach kraju okazało wiele męstwa i wielkości ducha; wzywa duchowieństwo, aby brało żywy udział w pracach komitetów obywatelskich i przy udziale pobożnych parafian organizowało pomoc dla biednych. Szczególnie wzywa arcybiskup duchowieństwo, by przestrzegało lud, aby nie dawał ucha podszeptom złych ludzi, i by nie ulegał pokusom naruszenia cudzej własności.

Władze baczną uwagę poświęcają Niemcom, żyjącym jeszcze w Królestwie. Z rozporządzenia ministerstwa gubernatorzy sporządzają spisy kolonistów niemieckich i zbierają dokładne o nich dane, bez względu na to, czy są rosyjskimi obywatelami.

W Warszawie, jak wiadomo, wiele jest

Egipcyanie i Anglicy.

Wojna Turcyi z Anglią zwróciła znów uwagę świata na starą kolebkę kultury — na Egipt. Dusza Egipcyanina nowoczesnego jest dla Europejczyka nieznaną. Podajemy więc poniżej ustęp z książki lorda Cromera, który przez 24 lata był generalnym konsulem angielskim w Egipcie i swoje spostrzeżenia skreślił w dziele p. t.: „Dzisiejszy Egipt“. Ustęp ten przedstawia trudności angielskiego panowania, wynikające z duchowej natury Egipcyanina, zasługuje tedy na poznanie.

Niema może punktu, w którymby różnica między wschodnim a zachodnim sposobem myślenia silniej się uwydatniała, jak w poglądach, które mają ludzie oryentalni i Europejczycy na troskę o przyszłość w życiu doczesnem. Europejczyk, zwłaszcza Francuz, jest w ogólności oszczędny, a jego oszczędność przeradza się nierzadko w sknerstwo. On zastanowi się naprzód, nim da zobowiązanie, które, aczkolwiek w chwilowej potrzebie mogłoby mu pomódz, jednak w niedalekiej przyszłości możeby go wprawiło w kłopot, albo nawet wpędziło w nędzę. Troszczy on się przedewszystkiem o swoją starość, o żonę, która go może przeżyje i o dzieci, które prawdopodobnie żyć będą dłużej, niż on. Egipcyanin naogół nie troszczy się o żadną z tych rzeczy. Jego nie wiele obchodzi jutro, a zgoła go nie obchodzą dni, mające nastąpić po tych, które przeżył. Nieświadomie podlega on nastrojowi, wytworzonemu u niego i jego przodków przez to, że długie wieki Egipcyanie żyli pod rozmaitymi rządami, które nie dawały żadnego bezpieczeństwa dla prawa własności. Egipcyanin, czy mieszka w pałacu czy w lepiance, może zastawić całą swoją przyszłość, nie myśląc zgoła o tem, jak się wywiąże i czy zdoła się wywiązać z poczynionych zobowiązań. Żyje on w przeszłości i w teraźniejszości; „jutro“ musi się samo starać o siebie.

Z tej beztroski wyrasta jednak zaleta nawet pochwały godna. Można człowieka wschodu ganić nieraz za marnotrawstwo, ale rzadko kiedy można mu uczynić zarzut sknerstwa. Jest dobroczynnym wobec swoich sąsiadów, a fakt ten należy zapisać na jego dobro, nie wdając się w badania, czy dobroczynność ta wypływa z przyjaznego serca, czy z interesowności, czy ze względu na religię, która mu każe być dobroczynnym i „zbierać bogactwo dla życia przyszłego“. Człowiek wschodu jest niesłychanie gościnny. Gościnność jego bardzo często jest wprost marnotrawna.

Kiedy mowa o dobroci serca, warto dodać, że okrucieństwo Egipcyan wobec zwierząt, na które turyści, zwiedzający Egipt, często wprost patrzeć nie mogą, nie jest wcale gorsze, niż to, jakie można obserwować u chrześcijańskich narodów Europy południowej. Lane twierdzi, że nie jest to właściwość czysto egipska, że przeciwnie, źródła jej szukać należy w obcowaniu z Europejczykami. Religia muzułmańska nakazuje obchodzić się dobrze ze zwierzętami. Niema religii, którąby w swoich pismach dawała wyższe pojęcie o życiu zwierząt. „Na ziemi niema zwierzęcia“ — powiada koran, — „niema ptaka, bujającego w przestworzu, któryby nie był istotą takąsamą jak ty — wszystkie one powrócą do Boga“

Zwracając się do dalszej różnicy między człowiekiem wschodu a Europejczykiem, różnicy, która będzie zawsze dla Anglika w Egipcie przedmiotem zgorszenia, należy zauważyć, że drogi, jakie obiera człowiek wschodu, są zawiłe; jego zamiłowanie do intryg jest nie do wykorzenienia. Stulecia dyspotycznych rządów, w ciągu których rasa jego wystawiona była na straszne prześladowania kapryśnych i samolubnych gubernatorów, doprowadziły go do tego, że szuka on naturalnych sposobów obrony słabego przed silnym. Ma on nieograniczone zaufanie w swą własną przebiegłość, wybrana przez niego broń wyświadcza mu do pewnego stopnia dobre przysługi. Zastosowanie jej pogłębia jednak przepaść między nim a jego obrońcami, gdyż, dziwnem zrządzeniem losu, Egipcyanie muszą się stykać z tymi właśnie członkami wielkiej europejskiej rodziny, którzy może bardziej niż inni gardzą intrygami, którzy w stosunkach z bliźnimi są szczerzy i otwarci, nieraz nawet do grubiaństwa i którzy, jakkolwiek nie trudno dają się podejść, skłonni są niespodziewanie tak silnie uderzyć tych, którzy ich oszukali, że ich zmiażdżą. Z tego punktu widzenia gdyby jedna ze sprytnych ras łacińskich posiadała władzę i stanowisko Anglików w Egipcie, miałaby prawdopodobnie więcej zrozumienia dla słabych stron egipskiego charakteru, niż rasa anglo-saska.

Trzeba także zwrócić uwagę na wielkie zdolności organizacyjne Europejczyka, na jego ciągłe dążenie do narzucania okolicznościom swej woli, na jego skłonność krytykowania działalności przełożonych, skłonność, znamionującą szczególnie Anglików, a dającą się utrzymać na wodzy jedynie dzięki mądrej dyscyplinie, będącej rezultatem dobrego wychowania. Trzeba porównać te właściwości ze słabymi zdolnościami organizacyjnemi człowieka wschodu, z jego fatalizmem, który mu pozwala spokojnie wszystko przyjmować i z jego uległością dla każdej ustanowionej władzy.

Powie kto może, że talentu organizacyjnego wymaga się tylko od klas wykształconych. — Przypatrzmy się więc warstwom niższym w Egipcie. Zwyczajny, niewykształcony Egipcyanin ma poprostu przewrócone w głowie; na dowód przytoczę kilka przykładów.

Zdarzało się nieraz, że Egipcyanin, pełniący służbę zwrotniczego na kolei, ustawił zwrotnicę w chwili, gdy pociąg wykolejał się. Zdarzało się, że egipski maszynista kolejowy zapominał, za jaką rączkę ma chwycić, aby lokomotywę zatrzymać. Niejednokrotnie znajdowano na szynach urzędników kolejowych zabitych. Zasnęli oni, leżąc głową na szynach, a zasnęli tak dlatego, bo zdawało im się, że gdy w ten sposób będą spać, to prędzej ich zbudzi huk nadjeżdżającego pociągu. Europejczyk myślałby, że tam, gdzie jest gościniec i brukowany chodnik, nie potrzeba zbytniego natężenia umysłu, aby wiedzieć, że ludzie mają chodzić chodnikiem, a zwierzęta gościńcem. Dla Egipcyanina nie jest to wcale rzeczą tak jasną. Widzi się go też nieraz, jak kroczy środkiem gościńca, podczas gdy jego osioł idzie chodnikiem. Przykładów tego rodzaju możnaby przytoczyć mnóstwo. Porównajmyż teraz sposób myślenia, prowadzący do działań tego rodzaju, z szybkością, z jaką Europejczyk chwyta pewną myśl w chwili, kiedy mu przychodzi i działa potem tak, jak wymagają okoliczności.

Europejczyk ma zdolności do arytmetyki. — Zwyczajny Egipcyanin we wszystkiem, cokolwiek ma łączność z liczbami, albo z masą, błądzi po omacku. Mało który niewykształcony Egipcyanin wie, ile ma lat. Gdy się spytać Egipcyanina, ile lat ma jakiś starszy człowiek, odpowie najczęściej: „sto lat“. Jak można — myśli on — przy takiem pytaniu przykładać wagę do dokładności? Taka sama myśl nasuwa mu się przy jakiemkolwiek innem pytaniu naukowem, albo quasi-naukowem. Pytałem raz był. kierownika uniwersytetu Al Azhar, czy profesorzy tego uniwersytetu uczyli, że słońce obraca się koło ziemi, czy też że ziemia obraca się koło słońca. Odpowiedział, że nie wie tego dokładnie, że jeden naród przyjmuje za prawdę to, drugi co innego — wrodzona uprzejmość nie pozwalała mu prawdopodobnie powiedzieć mi, co on w rzeczywistości myślał o takich niedowiarkach jak Kepler i Kopernik i o ich naukach — że on wogóle ma wrażenie, iż słońce obraca się naokoło ziemi, że jednak sprawą tą nigdy zbyt się nie zajmował, bo zresztą sprawa to zbyt drobna, aby mogła być przedmiotem poważnych roztrząsań. Jeśli się egipskiemu kucharzowi powie, że zupę przesolił, to on już wogóle do zupy nie będzie dawał soli. Powie mu się jednakże, iż zupy nie dosolił, to na drugi dzień wsypie do niej soli całe wiadro. Złotego środka Egipcyanin nie znajdzie. Umiarkowanie przy używaniu soli, albo czegokolwiek innego, nie zgadza się wprost z jego naturą. Pojęcie masy u niego nie istnieje. Zapytajmy Araba z Sudanu, ilu ludzi poległo w jednej z rozlicznych bitew, stoczonych w tym kraju. Jedno jest pewnem, że nie powie prawdy, albo nawet czegoś, co jest do prawdy zbliżone, chyba przypadkiem. Nie powie także, że na pytanie to nie może dać odpowiedzi. Bez wahania wypowie pierwsze lepsze przypuszczenie, jakie mu się przez głowę przewinie i uzna je za fakt, za który może osobiście ręczyć. Po-

firm niemieckich. Niektóre z nich pracują zupełnie spokojnie nadal. Największem przedsiębiorstwem niemieckiem w Warszawie jest gazownia miejska, należąca do towarzystwa akcyjnego z siedzibą w Dessau. Towarzystwo to ma kontrakty tak korzystne, że podobnych bodaj nigdzie w świecie by nie znalazł. „Nowoje Wremia“, a za nią inne gazety, energicznie żądały konfiskaty majątku towarzystwa gazowego. Niektóre z pism polskich również za tem się oświadczyły. „Dziennik Polski“ i „Nowa Gazeta“ natomiast energicznie przemawiają przeciw temu, oświadczając, że społeczeństwo polskie nie możne ignorować zasad etyki i prawa. Zresztą konfiskata prywatnej własności niemieckiej z konieczności narazić musi na szwank interesy gospodarcze całego kraju.

Pomiędzy Warszawą a wschodnią Galicyą zacieśniają się coraz więcej stosunki. Na przejazd do wschodniej Galicyi potrzeba jednak paszportów oraz podania celu podróży. Wielkie firmy warszawskie wysłały już swych przedstawicieli do Lwowa dla zbadania, jakiby tam był rynek zbytu dla wyrobów warszawskich i kupiectwa warszawskiego. Wyniki tych badań są zadowalające, i kupcy warszawscy sądzą, że przemysł i handel warszawski mogą pozyskać nowe pole działania w Galicyi.

O duszę Bułgaryi.

Rosya, a za nią całe trójporozumienie, od samego początku wojny usilnie szuka na Bałkanie sojuszników dla siebie i dla Serbii. Od czasu, gdy Turcya wystąpiła po stronie dwuprzymierza, ciężkie na morzu Czarnem i jego wybrzeżach zadając ciosy Rosyi i absorbując znaczną część jej sił, poszukiwania te stały się szczególnie gwałtowne. W pierwszym rzędzie idzie tu **o duszę Bułgaryi** i dyplomacya trójporozumienia czyni najróżnorodniejsze wysiłki, aby ją dla swej sprawy pozyskać. Na tę akcyę dyplomatyczną i jej wyniki rzuca snop światła następująca korespondencya z Sofii wychodzącego w Lublanie dziennika „Slovenec“, zawierająca ciekawe informacye o nastroju w państwach bałkańskich i szczegóły intryg dyplomatycznych:

„Wszystkie dzienniki rosyjskie przyznają już, że rozpoczęta w ostatnich tygodniach akcya dyplomacyi trójporozumienia, aby utworzyć nowy związek bałkański z Serbii, Bułgaryi, Rumunii i Grecyi — spełzła na niczem. Tak samo bezskuteczne pozostały starania, by stworzyć sojusz pomiędzy Rumunią, Serbią i Grecyą, aby ten sojusz zmusił następnie Bułgaryę do wspólnej akcyi. Sojusz ten nie przyszedł do skutku już choćby dlatego, że się wspomniane państwa nie mogły porozumieć między sobą co do odszkodowania terytoryalnego dla Bułgaryi.

„Przedtem Włochy (?) i Rumunia usiłowały wdrożyć porozumienie pomiędzy pozostałemi państwami bałkańskiemi na podstawie ustąpienia pewnych terytoryów Bułgaryi. Te usiłowania zrobiły fiasko, ponieważ oba wymienione państwa nie posiadają dostatecznego autorytetu, aby mogły zmusić pozostałe państwa do przyjęcia i wypełnienia sojuszowych zobowiązań co do zmian terytoryalnych. To skłoniło trójporozumienie do wzięcia sprawy we własne ręce.

„Bułgarzy jednak nie słuchają prośb i nie boją się pogróżek. Bułgarya już dała wyraz swemu stanowisku — chęci pozostania neutralną. Jest również wykluczonem, aby dała się nakłonić do jakiejś akcyi zbrojnej przeciwko Austro-Węgrom i Niemcom lub przeciw Turcyi i do pomagania Serbii. Bułgarya na groźby odpowie w sposób właściwy. Wszelkiej presyi i wszelkiemu naciskowi, jakkolwiek jest on prawdopodobny, aby Bułgarzy wzięli udział w wojnie po stronie „entente“, Bułgarya przeciwstawi stanowczy opór. Bułgarzy dziwią się naiwności pewnych kół rosyjskich, które uważają za zrozumiałe same przez się, że „Bułgarzy powinni dziś zupełnie zaufać Rosyi i walczyć w obronie jej interesów i ideałów“ — właśnie d z i ś, kiedy w świeżej mają pamięci, że przed rokiem zaledwie zostali przez swych przyjaciół bezlitośnie pozbawieni wszystkich owoców swoich wysiłków i zwycięstw.

„Przed kilkoma dniami — podług informacyj z najlepszego, dobrze poinformowanego źródła (zapewnia korespondent)— posłowie trójporozumienia zaproponowali rządowi bułgarskiemu, aby Bułgarya pozostała neutralna wobec Grecyi i Rumunii, gdyby te dwa państwa wzięły udział w wojnie po stronie trójporozumienia. Za swoją neutralność Bułgarya może zażądać odszkodowania terytoryalnego; gdyby czynnie wystąpiła po stronie „entente“, wtedy naturalnie miałaby prawo do większego odszkodowania oraz mogłaby stanowczo rachować na finansową pomoc Anglii.

„Rząd bułgarski wszystkie te propozycye odrzucił z uzasadnionym sceptycyzmem. Wszystkie te propozycye dyplomacyi trójporozumienia są zupełnie niejasne i niema w nich nic konkretnego, pozbawione są podstaw realnych. Bułgarzy wskazują na to, że dyplomacyi trójporozumienia dotąd nie udało się ani w Bukareszcie, ani w Atenach ani w Niszu uzyskać zgody i wyraźnych oświadczeń co do odstąpienia określonych terytoryów; wszystko to ma nastąpić w przyszłości. A po brzydkich doświadczeniach, jakie poczyniła Bułgarya na sojuszu z Serbią i na „opiece“ rosyjskiej, nie mają dla niej podobne obietnice żadnego znaczenia i skłaniają ją tylko do pozostania i nadal w neutralności, aby ominąć wszelkie pułapki.

„Szczególnie silny panuje w Bułgaryi brak zaufania do Serbii. Do jakiego stopnia jest on uzasadniony, poucza szeroko teraz w Sofii cytowany i komentowany artykuł, wydrukowany w „Kijewlaninie“ przez znanego nacyonalistę rosyjskiego, posła do Dumy, Sawienkę, którego chyba o serbofobstwo posądzać trudno. Omówiwszy zajęcie Belgradu, jako „epizod bez znaczenia“, gdyż los Serbii rozstrzygnie się na pobojowiskach europejskich, Sawienko stwierdza, że, jeżeli zwycięży dwuprzymierze — Bułgarya zabierze całą Macedonię, jeżeli trójporozumienie — tylko przynależną jej etnograficznie część. Lecz serbscy politycy demagogiczni ani chcą słyszeć o odstąpieniu jakiegoś terytoryum Bułgaryi. Pasicz, prawdziwy mąż stanu, rozumny i przewidujący, jest za odstąpieniem; ale m a s a l u d o w a w Serbii nie rozumie wyższych względów politycznych i nie uznaje jego autorytetu. Niedawno serbscy demagogowie agitowali za tem, żeby lepiej Macedonię odstąpić Grekom niż Bułgarom; obecnie dzienniki przynoszą informacyę, że serbska opozycya nacyonalistyczna postawiła sobie parol: raczej Austrya niż Bułgarya. W swej ślepej nienawiści do Bułgarów masy serbskie gotowe są ukamienować największego męża Serbii Pasicza i pokazać grzbiet Rosyi, która chwyciła za miecz w obronie Serbii; gotowe są rzucić się w przepaść zguby, aby tylko dać ujście i wyraz swej nienawiści do Bułgaryi“.

Nic dziwnego, że wobec takiego nastroju w Serbii, Bułgarya pozostaje zupełnie obojętną wobec jej klęsk i raczej cieszy się z nich, a wszelkie zabiegi o jej duszę pozostają zupełnie bezskuteczne. W Rosyi to stanowisko neutralne „niewdzięcznej“ Bułgaryi w obecnym zatargu budzi straszne „oburzenie“. Oburzeniu temu dają wyraz nie tylko sfery oficyalne, ale także szerokie sfery, nie wyłączając stronnictw opozycyjnych. Głośnem jest niedawne wystąpienie słynnego, bardzo postępowych przekonań, pisarza rosyjskiego, Leonidasa Andrejewa, który w „Birżewych Wiedomostiach“ napisał dłuższy artykuł przeciwbułgarski i nazwał w nim Bułgaryę „narodem-Judaszem“. Skłoniło to największego współczesnego poetę i powieściopisarza bułgarskiego, Iwana Wazowa, do wystąpienia przeciwko potwarzy Andrejewa z energicznym protestem, do którego przyłączyli się także studenci bułgarscy. W każdym razie nawet to wystąpienie Andrejewa duszy bułgarskiej dla sprawy Rosyi i trójporozumienia nie pozyskało i nie pozyska. Gniew, który powoduje takie wystąpienie, świadczy, że Rosya straciła nadzieję dopięcia celu swoją akcyą dyplomatyczną.

Indusi we Francyi.

Wiadomo już, że na zachodnim placu boju Anglo-Francuzi nie wiele mają pociechy ze swych „kolorowych“ wojsk, które sprowadzili ze wszystkich stron świata. Ci synowie podzwrotnikowych przeważnie krajów, wychowani w gorących promieniach słońca i — przesądach najróżniejszych religij, które wyznają, nie bardzo dobrze się czują teraz pod mglistem niebem północnej Francyi zimą, wśród deszczu i zimna i wśród nowych, niezwykłych dla nich stosunków; niedawno telegram doniósł, że wszyscy waleczni Gurkasi nie są zdolni do walki, bo pochorowali się z zimna. O trudnościach, na jakie napotyka utrzymywanie wojsk indyjskich we Francyi, świadczy następujący malowniczy opis korespondenta „Times'a“, który zwiedził obóz Indusów, niedaleko Boulogne:

Stado owiec i kóz długobrodych, gnanych przez bulwary miasta o rannym świcie przez pendżabskich mahometan, których było tyleż prawie, co i zwierząt — oto był pierwszy objaw Wschodu na Zachodzie. Słyszałem, jak Indusi wołali do przekupek na targu słowami, na które przekupki odpowiadały tylko rozpaczliwem kręceniem głową. Przyszedłem następnie do piekarni i kuchen wojsk indyjskich i obserwowałem dwa szeregi okrągłych pieców w ziemi. Obok stosu odpadków, tyczki ze słomianemi wiechami oznaczały wejście do obozu. Najdziwniejsze, drażniące nozdrza nieprzywykłe Europejczyka zapachy kuchenne dochodziły mnie od ogniska, w którego świetle migały brodate postacie w pantalonach koloru „khaki“ i w szarych sweaterach. — Wszyscy byli zmarznięci na wskróś i trzęśli się, aczkolwiek temperatura była nawet o kilka stopni wyższa, niż bywa w zimowe ranki w Pendżabie.

— Jakże się wam podoba pogoda? — zapytałem.

— „Sahibie“ — odpowiedział mi jeden z nich żałośnie — słońce już całe trzy dni siedzi za chmurami, nie chce wyjrzeć, ziemia jest mokra.

Wykaz całego szeregu różnych kast, z jakich rekrutują się wojska indyjskie, już daje pojęcie o trudnościach, z jakiemi musi walczyć ich intendantura. Gurkasi, Radżputowie i inni niemahometanie jedzą tylko kozie i owcze mięso i to jedynie pod tym warunkiem, że zwierzęta zostały zabite podług odpowiednich przepisów rytuału. Prawowierny Indus za żadną cenę nie tknie się mięsa „świętej“ krowy, ani mięsa „nieczystego“. Największe trudności sprawiają te przepisy rytualne, odmienne u każdej kasty i każdego plemienia. Sikhowie np. czują wstręt do mięsa zwierząt, zabitych podług przepisów muzułmańskich ciosem w kark, podczas gdy muzułmanin byłby oburzony, gdyby mu podano mięso zwierzęcia, uśmierconego przerżnięciem szyi, jak to czynią Sikhowie.

Prowiantura francuska odżywia armię przedewszystkiem konserwami mięsnemi, tymczasem wojska indyjskie spożywać mogą mięso tylko ze zwierząt świeżo zabitych przed oczami żołnierzy. Stąd to mnóstwo owiec i kóz na bulwarach, widziane przezemnie. Wszystkie jatki Boulogne były niemi przepełnione. Widziałem tam kozy ze wszystkich stron i kątów Francyi z Korsyki, z gór Sewenskich, długobrode kozy z Pirenejów i z pagórkowatego Languedoc'u. Aby żołnierze indyjscy mieli pewność, że spożywają mięso „czyste“, każdy oddział wyznacza swego zaufanego, który zwierzę zabija podług przepisów rytuału swej kasty i opatrzone swoją pieczęcią odsyła do okopów.

Do napoju dostają Indowie porcyę rumu, ale mahometanie, którym prorok zakazał używania alkoholu, otrzymują herbatę z cukrem. Każdy żołnierz indyjski otrzymuje tygodniowo dwa pudełka papierosów. Nawet żywienie zwierząt pociągowych napotyka na trudności, albowiem indyjskie konie i muły nie chcą europejskiego siana, lecz suchej krajanej słomy. Była poruszoną kwestya, czy można dostarczać żołnierzom indyjskim mięso mrożone. Oficerowie nie mogli sami rozstrzygnąć kwestyi, czy żołnierze będą je jeść i odwołali się do opinii szeregowców. Jeden „subadar“ — podoficer, który stał przy tem, jak się toczyła dyskusya, dał po namyśle odpowiedź iście pytyjską: „Myślę, sahibie, że pułk będzie jeść zmarzłe owce, jeżeli za każdym razem jeden z nas będzie przy tem, jak owca będzie ginąć z zimna“...

Z taką prostolinijnością przesądu niema co walczyć. Sprowadzić wojska indyjskie do Europy było trudno; utrzymać je tu jeszcze trudniej, a pożytku wojennego nie mają z nich wiele sprzymierzeńcy. Anglicy, niby dobrzy kupcy, za drogie pieniądze zły towar kupili.

Pobojowiska w Królestwie.

Korespondent „Russkiego Słowa“, który zwiedzał pola bitwy w Królestwie Polskiem, w ten sposób opisuje swoje wrażenia:

Zgrzybiały dziad wiezie na taczce dzieciaka i różne rupiecie. Dzieciak płacze, widocznie z zimna, bo jest na pół nagi. We wsi tak pusto, jakby tu dżuma przeszła. Tu i tam widzi się kobiety w jaskrawych, kwiecistych sukniach i chustach, pozostałość czasów dawnych w Księstwie Łowickiem. Włóczą się z rozpaczą w oczach biedni włościanie i nie wiedzą, czego się jąć, i czy wogóle warto się imać jeszcze jakiej pracy. Trzeba jednak życie zaczynać na nowo, wszystko na nowo budować, ale życia nowego pomarłym nikt nie wróci. W ogródku, gdzie ocalał jeszcze dom, ziemia rozryta dokoła. „Co się stało?“ Opowiadają długą historyę. Tutaj pogrzebano 5 zabitych Niemców. Ale ta obca mogiła nie dawała spokoju gospodarzom po nocach, którzy co dopiero jeszcze w dodatku przeżyli wszystkie okropności wojny. Włościanie byli przekonani, że ci pogrzebani tu Niemcy nocami wychodzili z mogiły i jako straszne widma chodzili około domu i chcieli go zniszczyć jeszcze teraz. Gospodarze ostatecznie osiągnęli, że wyjęto zwłoki z grobu i pochowano gdzieś w polu. Poszliśmy potem na cmentarz, chodzimy pomiędzy świeżemi mogiłami, na każdej krzyż z drewek lub z łuczywa. Rosyjskie to mogiły. Czytamy napisy na krzyżach: Taki a taki kapitan, taki a taki porucznik. Gdzież są ci krewni i czy wiedzą o tych mogiłach? Może wciąż jeszcze wyczekują od nich listów i wciąż żyją nadzieją? Kto zatknął na mogiłach po jednym z jesiennych kwiateczków? Rzędem leżą mogiły niemieckie. Na nich także napisy. Tu pochowany kapitan Grabe, ułan. Tu spoczywa oficer i jakiś nieznany człowiek. Dłużej tu nie pozostajemy. Czemprędzej uciekamy na szosę, gdzie przynajmniej odrobinka jest życia. Po drodze znowu widzimy szereg krzyżów. Mogiły nieznanych bohaterów na polu szczerem, gdzie oni polegli za sławą i czcią. Tu wielka mogiła. Na niej krzyż wielki, na krzyżu prosta tablica szkolna, a na tablicy długi spis imion śpiących w tym grobie w braterskiej zgodzie. Żegnam was! I znowu idziemy ku temu małemu i płaskiemu życiu. Znowu żołnierze, powózki, krzyki woźniców, przeraźliwe trąby samochodów. Jakie wąskie i ciasne to pasmo życia, a jaka swoboda, jaka przestrzeń tam na tych nieobjętych równinach śmierci. Ale wszyscy cisną się tutaj w tę dolinę.

Z walk nad Sanem.

Okropna wieś.

Szczegóły zaciętych walk nad Sanem przedostają się powoli do wiadomości dzięki ogłaszaniu listów od uczestników tych walk, listów, które coraz częściej pojawiają się w prasie. — Z takiego listu, ogłoszonego onegdaj w „Reichspost“, a pisanego przez pewnego porucznika, który w późniejszych walkach poległ, przytaczamy poniżej ciekawe wyjątki:

„Otrzymaliśmy rozkaz zaatakowania Rosyan, którzy przekroczyli San koło miejscowości R., i odrzucenia ich. W nocy doszliśmy do naszych pozycyj, wykopaliśmy sobie rowy i czekaliśmy świtu. Zimno było okrutne. Próbowałem zapomocą lornetki zbadać okolicę, ciemność jednak była taka, że nic nie widziałem. Naraz z ciemności wynurzyło się przed nami jakieś oświetlone okno. Aha, więc w odległości jakichś 800 kroków znajduje się dom! Koło czwartej nad ranem wyłoniła się nareszcie sylwetka grupy domów i stodół. Odkrycie to nie było przyjemne. W domach tych, albo poza nimi, mogli się ukrywać Rosyanie nawet we wielkiej liczbie. Doniosłem o tem kapitanowi i zaproponowałem, aby do tej grupy domów dać kilka salw. Zgodził się. Zakomenderowałem: „Ognia!“; gruchnęła salwa; jeszcze raz padła komenda: „Ognia!“, znów salwa i tak jeszcze trzy razy. Po salwach czekamy. Spokój zupełny wszędzie; światełko w oknie pali się dalej. Rozwidniło się zupełnie, a w domach nikt się nie ruszał. Cóż to znaczy? Czy Rosyanie się cofnęli?

Postanowiłem wysłać patrol. Zgłosił się podoficer i trzech żołnierzy. Było to o szóstej rano. Godziny mijały, nadeszło południe, a patrol nie wracała. To było podejrzane.

Kiedy rozmyślałem o tem, sypnął się na nas nagle taki straszliwy grad pocisków, żeśmy wszyscy czemprędzej pochowali się w rowy. Zdaje mi się, że w ciągu sześciu godzin padło wtedy ku nam z 5000 kul. Cud, zaiste, że straty nasze były stosunkowo małe. Nasi ludzie granatów już się nie boją; szkodzą one tylko wtedy, gdy trafiają wprost. Nieprzyjemniejsze są szrapnele.

Mieliśmy więc, jak wspomniałem, małe straty: sześciu zabitych i około 10 rannych. Odstawić ich nie było można, bo ogień był za silny, dopiero wieczór.

Około godziny siódmej powraca moja patrol ochoczo i rzeźko i donosi mi, że na owem miejscu leży ogromna moc trupów. Były to ofiary naszych salw. Z drugiej strony jednak — doniosła patrol — Rosyanie umacniają swoje stanowiska.

Otrzymałem rozkaz spalenia tej miejscowości. Padając na ziemię i podnosząc się, aby ubiedz kilka kroków, a więc ze zachowaniem wszelkich ostrożności, gdyż nie można było wiedzieć, co się stanie, pobiegłem z pięcioma ludźmi i szczęśliwie dostałem się do owych domów. Podchodzę najpierw do chaty, w której płonęło owo niesamowite światło. Ostrożnie, z rewolwerem w ręce, otwieram drzwi. Tuż za nimi zabity chłop. Wchodzę do izby. Na stole, pod oknem, pali się jeszcze mała lampka. Na piecu skulona siedzi stara kobieta i cicho śpiewa. Oczy jej szklane, okropne. W a r y a t k a. Nie broniła się, gdy ją kazałem wyprowadzić. Zgasiłem światło. Nareszcie! Zdawało się, że mi kamień spadł z piersi. Rozlałem naftę po podłodze i sprzętach, aby się lepiej paliło. Idę dalej. W stodole, do której w przelocie zaglądnąłem, leżeli stosami Rosyanie. Rannych zabraliśmy wszystkich, poczem miejscowość w pięciu punktach podpalono. Dokonawszy tego, wróciliśmy do naszych rowów. Nie potrzebowałem już składać raportu. Płomienie, które buchały z całą siłą, świadczyły, że rozkaz został wykonany.

Wtem z morza płomieni wychyliła się powoli jakaś wysoka postać. W czerwonym blasku ognia sunie ku nam, jak jakieś olbrzymie widmo. Patrzymy — Rosyanin. Wołamy na niego, dajemy mu rękami znaki. On idzie, nie zatrzymuje się, idzie powoli ku nam, wyprostowany, z jedną ręką wyciągniętą naprzód, jakby nią chciał błogosławić. Czy to również waryat? — czy chce się poddać?

Zbliżywszy się na jakieś trzydzieści kroków ku nam, stanął. Stanął i stoi, jakby był z kamienia. Mój sąsiad chciał do niego strzelić; w ostatniej sekundzie go wstrzymałem. Było rzeczą jasną, że ten Rosyanin nie był chyba przy zdrowych zmysłach. Wysyłam więc dwóch żołnierzy z karabinami, aby go przyprowadzili. Poszli, wzięli go za ręce — nie bronił się. Przyprowadzają go powoli do rowu. Okazało się, że był to ś l e p i e c. Kula przeszyła mu oba oczy. Zapomniano go we wsi. Towarzysze odjechali, on pozostał. Dopiero gdy usłyszał trzask i syk ognia, instynktownie wyszedł z pomiędzy zabudowań i kierując się dochodzącymi go głosami, szedł ku nam. Dziwna rzecz, nie było na nim znać bólu. Zajęto się nim troskliwie, opatrzono i posadzono przy mnie. Dałem mu herbaty, papierosa i przy świetle latarki przyjrzałem mu się dokładnie. Rysy twarzy miał bardzo inteligentne, miał może 45 lat. Na palcu zauważyłem ślubną obrączkę. Pytam go, jak się nazywa i nie otrzymuję odpowiedzi. Powtarzam pytanie po francusku i biedak odpowiada. Najczystszą francuszczyzną opowiedział mi wszystko. Był to jubiler ze Sebastopola. W domu pozostawił żonę i czworo dzieci bez zaopatrzenia.

Na wieczór wigilijny.

Komitet dla niesienia pomocy ewakuowanym, który dzięki patryotycznej ofiarności społeczeństwa w kraju zebrał obfitą „gwiazdkę“ dla naszych przymusowych wychodźców w zachodniej Austryi i wysyła ją przez umyślnego delegata, zwraca się do nich równocześnie z następującą odezwą:

Rodacy!

Do prastarej wieczerzy wigilijnej, która w każdym Polaku porusza tak głębokie struny uczuciowe, do tradycyjnego łamania się opłatkiem, które w kraju naczym nabrało od niepamiętnych czasów znaczenia religijnego i narodowego obrządku, przystępujemy w tym roku w warunkach osobliwych i z uczuciem odmiennem, niż po inne lata.

Wielka wojna, szalejąca od czteru miesięcy, toczy się na naszej głównie ziemi. Jej skutków wszyscy na sobie doświadczamy. Nietylko powołała ona pod broń milionowe zastępy, jak w innych krajach, ale przeorała swym krwawym pługiem nasze niwy, wypędziła krocie i miliony spokojnych mieszkańców ze swych siedzib, zburzyła nasze domy, zniszczyła warstaty naszej pracy. Do cierpień narodowych, które od upadku ojczyzny stały się udziałem każdego pokolenia naszego narodu, katastrofa wojenna dorzuca dopust nowy: powszechną ruinę mienia. Spustoszenie, postępujące wciąż dalej i głębiej, ogarnęło dzierżawy nasze od Tatr po łany kujawskie, od granic Litwy po częstochowskie wieże, wszędzie zostawiając po sobie zgliszcza i popiół. Wśród okropności bez miary i bez końca dożyliśmy największego z świąt chrześcijańskich.

I oto z szelestem skrzydeł anielskich, w który cały świat wsłuchuje się mimo huku morderczej broni, z promieniami betlejemskiej gwiazdy spływa na nas drooczna dobra nowina: B ó g s i ę r o d z i! W tej błogosławionej nowinie, u kolebki Dzieciątka, które pochyliło Swą boską skroń pod koronę cierniową za pokój i braterstwo rodzaju ludzkiego, zaczerpnijmy sił do wytrwania! W uroczysty wieczór wigilijny wzbudźmy w sobie ufność niezłomną, że ten Bóg, którego Narodzenie święcimy, Bóg ojców naszych, Bóg Kazimierzów, Batorych i Sobieskich, który dozwolił niegdyś Polsce zakwitnąć w potędze i sławie, prowadzi tę nad wszystko umiłowaną Rzeczpospolitą, w duszach polskich nieśmiertelnie żyjącą, przez krew dziś przelewaną ku szczęśliwszemu jutru!

Gdy przed rokiem, zgromadzeni dokoła stołu rodzinnego, dzieliliśmy się opłatkiem wigilijnym, spichlerze nasze były pełne i dach nad naszemi głowami stał nieporuszony, lecz nad l o s e m n a s z e g o n a r o d u, nad polityczną tragedyą Polski rozpościerała się tępa i beznadziejna nieruchomość. Patrząc w przyszłość, nie mogliśmy dojrzeć nic ponad nieskończoną szarzyznę codziennej obrony od ciosów zewsząd spadających. Wojna światowa wstrząsnęła martwotą naszej niewoli. Zalała ona kraj nasz powodzią klęsk materyalnych, ale stworzyła nowe, nieznane przedtem nigdy warunki, które narzucają światu konieczność liczenia się z naszem prawem do życia i wróżą temu prawu rychłe zadośćuczynienie. Z cierpieniem, które przepełnia dziś duszę każdego Polaka i nieukojonemi łzami wytryśnie w tegoroczny wieczór wigilijny, wiąże się nierozerwalnym splotem nadzieja doczekania szczęśliwszej, swobodniejszej ojczyzny, w której zagoją się, da Bóg, łatwo rany jednostek.

Tą ufną n a d z i e j ą, jako drogocennym opłatkiem duchowym, dzielimy się — pozostali w domu — z Wami, którzy noc Narodzin Pańskich spędzicie na ziemi obcej!

Kraków, 18 grudnia 1914.

Komitet dla niesienie pomocy ewakuowanym.

Wieści ze Lwowa.

W stolicy Galicyi, pod najazdem rosyjskim, stosunki znajdują się jeszcze wciąż w stanie dynamicznym, w stanie walki norm dawnych z nowemi. Liczna, bo podobno jeszcze 150-tysięczna pozostała ludność Lwowa, w znacznej części pozbawioną została zarobku i źródeł utrzymania, przemysł stanął, interwencya władz rosyjskich oraz prywatna akcya dobroczynna jest ciągle potrzebna do uregulowania warunków życia, które podobno polepszają się. Tak, np. jak donosi „Kuryer Warszawski“, komitet żywnościowy zniżył niedawno cenę chleba z 18 na 15 kopiejek za kilogram. Wogóle komitet ten utrzymuje 18 sklepów z tanimi produktami spożywczymi.

Generał-gubernator wojenny Lwowa przeznaczył do rozdania: 4500 pudów mąki, 1250 pudów krup, 1250 pudów cukru, 1000 pudów soli, 3000 paczek kawy i 8000 rubli w gotówce. Poprawia się dostawa nafty do Lwowa, której cena spadła o połowę.

Obecnie we Lwowie czynnych jest 35 jadłodajni, które wydają dziennie 25 tysięcy obiadów i 4000 filiżanek herbaty. Jadłodajnie otrzymują z funduszu żywnościowego chleb i inne produkty, oraz 3000 kor. tygodniowo.

Główny komitet dobroczynny przy generał-gubernatorze wobec nadchodzącej zimy i ciężkiego położenia ludności, wzywa do ofiar na rzecz bezdomnych.

Ministerya skarbu oraz handlu i przemysłu pracują nad przywróceniem obrotów handlowych w Galicyi wschodniej. Zebrano już dane o bogactwach naturalnych w kraju. Zamierzone jest wprowadzenie moratoryum, rozstrzygnięcie wolnego wywozu pieniędzy i zakazanie firmom handlowym dokonywania wypłat do Austryi i Niemiec.

Ciekawą jest informacya, że we Lwowie zawiązał się Komitet opieki nad inwalidami armii austryackiej w obecnej kampanii. Na czele Komitetu stanęło prezydyum miasta z prezydentem dr. Rutowskim i szereg innych wybitnych osobistości z polskiej arystokracyi, między in.: Tadeuszowa hr. Dzieduszycka, Leonowie hr. Pininscy, Pelagia hr. Skarbkówna, profesor dr. Ziembicki i inni. Komitet zobowiązuje się najmniej dla 100 inwalidów znaleźć zajęcie. Komitet wnosi podanie do władz rosyjskich o pozwolenie na prowadzenie tej akcyi.

Z dumań oblężonego.

(O duchach proroczych na rozdrożu.)

My dziennikarze, zwłaszcza krakowscy, jesteśmy wobec czytelników upośledzeni. Jak wiadomo, my wiemy wszystko. To dziś za mało: czytelnicy wiedzą znacznie więcej. I jak im powiedzieć coś nowego?

Ta wyższość czytelnika nad dziennikarzem polega na tem, że my snujemy mądrość swą ze źródeł jawnych; czytelnicy czerpią swoją z tajnych bez opamiętania. Duch, zwłaszcza proroczy, czyni nam konkurencyę, której nie waham się nazwać nielojalną.

Czytelnikom, tak w prorokowaniu biegłym, nie powiem nic nowego, stwierdzając, że ta sztuka rozpada się na dwa działy główne: a) odgadywanie przyszłości lub teraźniejszości niewiadomej, i b) formułowanie wieszczby. Tę stronę techniczną prorokowania trzeba mieć w pamięci ustawicznie, by nie znaleźć się na szarym końcu wieszczków, aż hen za prorokami mniejszymi, niżej Habakuka, lub zgoła „proroków fałszywych“, od których jeno „splugawienie idzie na ziemię“, albowiem „nie posłałem ich, a oni biegali; nie mówiłem do nich, a oni prorokowali“. Nie źle też pamiętać, że ongi były szkoły pororoków w Rama, Jericho, Behel i Gilgal, i że w nich kształcono w wiadomościach wszelkich: głupców (zupełnie, jak u nas!) nie dopuszczano do prorokowania nigdy.

Przypomnienie to jest wskazane, gdyż, jeśli w czasie zwykłym tkwi w każdym człowieku duch proroczy jeden, czyhający na sposobność tryumfowania „a nie mówiłem?“, skutkiem mobilizacyi opętało każdego całe ich pół tuzina — i nuż prorokować na wyprzódki!

Prorocy wielcy, mniejsi i nawet pospolite proroki „fałeszne“ nie zwykli ssać swych objawień z palca, lecz wspierają je bezwiednie na danych pozytywnych. Po dociekaniach mozolnych doszedłem, że naszym, zwłaszcza przy odgadywaniu wielkich wypadków współczesnych, służą za podstawy:

1. opowiadania 10.000 konduktorów, co uciekali „ostatnim pociągiem już ostrzeliwanym“, oraz 10.000 żon pocztmistrzów i żandarmów, które omal nie widziały kozaka;
2. wadliwe funkcyonowanie żołądka i kiszek;
3. rozmowy poufne z największymi dygnitarzami, wtajemniczonymi we wszystko, i ze służącym ciotki kapitana sztabu;
4. przepowiednie cyganki, „wyewakuowanej“ przedwcześnie bez względu na nasze potrzeby duchowe;
5. telegramy „Corriere della Sera“;
6. jasnowidzenia i sny mężów bogobojnych, zapowiadające wręcz „koniec“ na dzień ściśle oznaczony (już minął), z pominięciem drugiej zasady głównej (patrz wyżej a d b) i formuły i b i s r e d i b i s;
7. „zdenerwowanie“ (tem przykrzejsze, że praczek mało).

Ta różnorodność podstaw jest też powodem, czemu nie wszystkie przepowiednie i jasnowidzenia dopisują. Duchy prorocze stanęły na rozdrożu, nie wiedząc, czego się trzymać. Nie można bowiem w proroctwach opierać się równocześnie na przeczuciu natchnionym a mglistym i na jędrnych biuletynach generała Höfera. Trzeba uczynić wybór, gdyż powiedziano: „prorok, który ma sen; niech powiada sen; a który ma mowę, niech powiada mowę prawdziwie: co plewom do pszenice? — mówi Pan“. Zapotrzebowanie plew tak u nas wzrasta, iż co rychlej winny się znaleźć na taryfie maksymalnej.

Dziennikarze, upokarzani stale przez wróżbitów, mają nad nimi wyższość tylko jedną: iż rzadziej pletą bzdury. Ma to przyczynę dwojaką: 1-o że

---

wie może, — sto, może także powiedzieć — dwa tysiące. O tem, co oznaczają obie te liczby, ma pojęcie bardzo słabe. Dlatego też gotów jest podnieść pierwszą wypowiedzianą liczbę do dwóch tysięcy, albo też zniżyć dwa tysiące na sto, według tego, co, jego zdaniem, bardziej zadowoli pytającego.

Dużo się słyszy o oryentalnej uprzejmości. Do pewnego stopnia pochwała tej uprzejmości jest zasłużona. Europejczyk na wysokiem stanowisku będzie zachwycony formami obejścia się wysoko postawionego człowieka wschodu, aczkolwiek wie, że na wschodzie zwyczajne przesadne komplementy należy brać tylko obrazowo, że nie są one wyrazem rzeczywistych uczuć mówiącego. Trzeba jednak spojrzeć w głąb i zbadać podstawę, na której opierają się te zewnętrzne formy uprzejmości. Badanie wykryje niezbyt przyjemny rys egipskiego charakteru. Jedną z głównych przyczyn, dla których Egipcyanin, zajmujący wysokie stanowisko, jest uprzejmym, jest to, iż sądzi on, że leży to w jego własnym interesie. Mimo tej zewnętrznej uprzejmości wobec swoich przełożonych jest on często surowy, a nawet tyrański wobec podwładnych, których interesy i uczucia są mu zupełnie obojętne. Nie brak oczywiście wyjątków. Niewolników traktuje się częściej przyjaźnie niż surowo, aczkolwiek i w tym wypadku główną rolę odgrywają motywy egoistyczne. Wśród egipskich klas średnich i niższych znajdzie się nieraz w uprzejmości wobec obcych istotnie szczerą życzliwość i uprzejmość, której powodem nie jest egoizm. Zresztą wśród ludzi, należących do jednej klasy, zewnętrzne formy uprzejmości są ściśle przestrzegane.

są mądrzy bardzo; 2-o że im obecnie także bzdurstw pisać nie wolno.

Ja mam dyspensę, sam jeden.

T. Ż. S.

KRONIKA.

Kraków, 18 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dzisiaj o godz. 2.30 po południu. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Najwyższe uznanie dla komendy twierdzy Krakowa.

Z okazyi zakończenia walk pod Krakowem, naczelny komendant armii, feldmarszałek arcyksiążę Fryderyk wysłał do c. i k. Komendy twierdzy w Krakowie następującą depeszę:

Podczas operacyj, które w ostatnich czasach odbywały się w okolicy Krakowa, wskazane i zarządzone było ścisłe współdziałanie twierdzy z armiami polowemi.

Niezwykle wybitny sposób, w jaki rozkaz ten wykonała Komenda twierdzy, przez co sukcesy armij polnych znacznego doznały poparcia, czyni mi nader przyjemnym obowiązek szczególnego podniesienia następujących zasług Komendy twierdzy:

Zawsze trafne ujęcie i zrozumienie znaczenia każdej poszczególnej z będących w toku operacyj, tak w dalszym, jak i w bliższym obrębie twierdzy, jak najdalej idące, wolne od wszelkiego wahania, pełne inicyatywy i przewidujące popieranie operacyj przez Komendę twierdzy. Szczególnie podnieść należy oddawanie do dyspozycyi na rzecz dokonujących się operacyj piechoty załogi, ruchomego parku dział i amunicyi, posunięte niemal aż do ogołocenia twierdzy. Dalej działano niemniej skutecznie przez wycieczki i ogień ciężkiej artyleryi. Jedno i drugie podejmowano często z inicyatywy Komendy twierdzy, zawsze zręcznie obmyślano i przeprowadzano, aby nieprzyjaciela w pobliżu twierdzy trzymać stale w szachu i w nużącym go ruchu.

W ten sposób twierdza przyczyniła się skutecznie do osiągnięcia celu, którym były przedewszystkiem utrzymanie świeżej bitności własnej armii, ciężko walczącej o zwycięstwo oraz osłabienie i złamanie siły bojowej nieprzyjaciela.

Kierowana przez Komendę twierdzy służba wywiadowcza dostarczyła nadto ważnego, trafnego materyału do oceny sytuacyi.

Reasumując to wszystko, uważam za mój obowiązek określić działalność tak Komendy twierdzy, jak i całej załogi (co uczyniła już także Komenda IV korpusu) jako z a w s z e w z o r o w a, oraz wyrazić za to Komendzie twierdzy i wojskom załogi w imieniu Najwyższego Wodza p e ł n e m o j e z a d o w o l e n i e i u z n a n i e.

Rozkaz ten należy ogłosić całej załodze twierdzy.

Marszałek polny Arcyksiążę
Fryderyk.

Z miasta. Od czterech dni ustały już zupełnie w Krakowie strzały armatnie, które i tak mimo swego głębokiego basu nie przerażały zbytnio mieszkańców; nastał zupełny spokój; strachajły przestały drażnić siebie i drugich, życie przybrało normalny bieg, oczywiście w „ewakuacyjnych“ warunkach. Okres zdenerwowania i depresyi zniknął.

Okolice Krakowa są wolne od nieprzyjaciela. Przedczoraj jeszcze nasze wojska pędziły uciekających Rosyan za Słomnikami.

Mimo zupełnego polepszenia się sytuacyi pod Krakowem postanowienia Komendy twierdzy w sprawie ruchu handlowego pozostają dalej w mocy obowiązującej. Kawiarnie i restauracye zamykane są o godzinie 10 wieczorem, inne sklepy o 6 lub 7 wieczorem. Niektórzy twierdzą, że ograniczenie w sprawie zamykania kawiarń i szynków dodatnio wpływa na moralność kawalerów i zawodowych piwoszów, oraz że to przyczynia się do rozwoju życia rodzinnego w Krakowie. Nie ma więc złego, coby na dobre nie wyszło.

Kto przezornie uregulował maszynę domową i zaopatrzył się należycie, ten obecnie w Krakowie wielkich kłopotów nie ma. Gdyby nie gonitwa za chlebem w godzinach wieczornych i za wędlinami, wysprzedanemi przez dzień, gdyby nie orgia drożyzny, szalejącej w mieście, gdyby nie to słynne krakowskie błoto, wegetacya w mieście obecnie byłaby wcale znośną. Tak przynajmniej utrzymuje pewien radca krakowski.

Wegetacyę tę uprzyjemniają Krakowianom teatr miejski i teatry świetlne, obecnie licznie przez publiczność uczęszczane; Krakowianie spieszą do nich, by się „zaprowiantować duchowo“, porobiwszy zapasy w domu dla żołądka. W teatrach świetlnych atrakcyę stanowią aktualne wojenne „sztuki“.

Ogółem należy stwierdzić, że Kraków oczekiwał wielkich wypadków ze spokojem i otuchą, a spokoju tego nic dotąd zachwiać nie zdołało.

Ruch kolejowy z Krakowa. Jak się dowiadujemy, pociągi wojskowe na głównej linii kolejowej dojeżdżają na razie tylko d o K ł a j a. Dalej jechać nie można, a to dlatego, że most na Rabie nie jest jeszcze naprawiony.

Do Tarnowa pociągi nie wyjechały z powodu zniszczonych na Dunajcu i Białej mostów.

D o W i e d n i a na razie przez kilka dni kursują dla publiczności cywilnej tylko dwa pociągi, jeden odchodzi o 6.14 rano, drugi o 6.30 wieczorem. Pociągi te kursują przez Krzeszowice—Oświęcim.

D o Z a k o p a n e g o odchodzi codziennie pociąg o godzinie 7 rano.

Zmienna pogoda. Od kilku dni mamy aurę bardzo kapryśną. Po wiatrach południowych temperatura podwyższyła się znacznie, wczoraj było słońce i ciepło niemal wiosenne, po niem jednak przyszedł deszcz, który lał noc całą, a i przez dzień kropił kapuśniaczkiem. Przyjmując zmienność obecnej pogody, należy przypuszczać, że dziś będzie ładnie. Wogóle zapowiedź surowej zimy, wróżona z wczesnego śniegu, jak do tej pory nie sprawdza się. Mamy temperaturę, jak na grudzień, bardzo łagodną, co podobno ma wróżyć mokre lato. Zanim się te zapowiedzi sprawdzą lub nie, tymczasem nie jesteśmy pewni dnia ani godziny — bez parasola i błota po kostki na ulicach Krakowa. Nawet zakład czyszczenia miasta ma łatwą wymówkę w zmienności pogody.

Reaktywowanie starostwa w Bochni. Wczoraj w południe wyjechał do Bochni starosta M a k a r e w i c z wraz z personalem urzędniczym starostwa bocheńskiego celem rozpoczęcia urzędowania oraz podjęcia akcyi pomocniczej dla ludności miasta i powiatu. Urzędnicy wyjechali w kombinowanym pociągu i prawdopodobnie dojechali tylko do Kłaja, a stąd mieli się udać końmi do Bochni.

Z powodu pobytu Rosyan w Wieliczce należy przypomnieć, iż mają oni apetyt na tę perłę Polski (przynoszącą rocznie 112 milionów kilogramów soli) już od czasu pierwszego rozbioru Polski.

W r. 1809 hr. Suworow kazał dać w znanej „sali balowej“ posadzkę z forsztów, galeryę dla muzyki i kandelabry. Za obecnym pobytem zeszli Rosyanie także do salin, ale nie mieli czasu zwiedzić ich dokładnie, bo — musieli umykać pod naporem naszych wojsk.

Lista strat Nr. 79 zawiera między innemi następujące nazwiska rannych i zabitych oficerów: Charwat Jan, nadpor., 1 p. posp. ruszenia, 4 komp., ranny; Stojanowski Ignacy, rezerwowy kadet 1 p. posp. ruszenia, 3 komp., zabity; Weber Franciszek, nadporucznik 100 p. p., ranny.

Ze świata.

Niezwykły atak. W dzienniku zagrzebskim „Novine“ naoczny świadek taki daje obraz ataku Chorwatów w jednej z bitew na południowym placu boju. Został wydany rozkaz wyparcia Serbów z doskonale umocnionej przez nich pozycyi na szczycie pagórka. Konfiguracya terenu nie pozwalała na rozwinięcie do ataku znaczniejszych sił piechoty, ani na skuteczniejszą akcyę artyleryi. Na ochotnika jednak zgłosił się batalion Chorwatów z tem, że zdobędzie pozycyę nieprzyjaciela bez dział. Reszta pułku stała opodal i patrzyła, jak pod deszczem kul rzucili się Chorwaci na pagórek. Doszli jednak tylko do połowy wysokości stromego wzgórza i stanęli; dalej iść było nie sposób. Ogołocone z roślinności, rozmiękłe zbocze wzgórza było śliskie, a Serbowie z góry sypali gradem wystrzałów. I nagle Chorwaci szybko zsunęli się po śliskiej ziemi na dół. Z zatajonym oddechem przyglądał się temu cały pułk, a batalion Chorwatów, jak jeden mąż, siadł na ziemi i począł zdejmować buty. Serbowie również przestali strzelać i powychodzili aż na okrajo swych rowów strzeleckich, aby przyjrzeć się niezwykłemu widowisku.

Nikt nie wiedział, co to znaczy. Pomiędzy pułkiem, nie bacząc na grozę sytuacyi, wybuchnął nagle głośny śmiech i okrzyki: „B o s y b a t a l i o n!“ A wtem Chorwaci, milcząc, po zdjęciu butów szybko wstali i znowu rzucili się do szturmu, bosi. Cel niezwykłego manewru stał się jasny. Tym razem Chorwaci w ciągu dwudziestu minut, bez zatrzymywania się, znaleźli się na szczycie wzgórza i wyparli nieprzyjaciela z okopów.

Wojna a koleje. Koleje odgrywają dzisiaj w operacyach wojennych rolę bardzo ważną. Przesuwanie wielkich sił zbrojnych szybko i w porządku da się uskuteczniać tylko dzięki kolejom. Niemcy przesuwają całe korpusy armij z jednego krańca swych granic na drugi. Francuzi, kiedy Paryż był zagrożony, przesunęli całą armię w przeciągu kilku dni z południa na północ. Dla przewiezienia korpusu armii potrzeba przeciętnie 150 pociągów. Ponieważ na dwutorowych liniach pociągi odjeżdżają najwyżej co dziesięć minut, dla przewiezienia całego korpusu potrzeba 26 godzin. Tyle czasu upływa między odjazdem pierwszego i ostatniego pociągu. Do tego trzeba doliczyć przewóz amunicyi, środków żywności i t. d.; trzeba też brać na uwagę i to, że ruch utrudniają ogromne pociągi z rannymi, wracające z frontu do podstawy operacyjnej. We Francyi celem utrzymania mniej więcej normalnego ruchu nawet podczas wojny wyznaczono szereg dworców i urządzono je w ten sposób, że można na nich ruch regulować. Komendantami takich dworców są oficerowie sztabowi, którzy, jako wtajemniczeni w plany wojenne, wiedzą wszystko, co potrzeba. Na każdym z takich dworców znajduje się park wozowy, amunicyjny, park z bydłem, składy ze środkami żywności i t. d. Pociągi, wypuszczane wedle potrzeby, chodzą od początku mobilizacyi z szybkością 25 km. na godzinę, co ogromnie upraszcza służbę.

Poświęcenie kanału Panamskiego. Z Nowego Yorku donoszą: Mimo wojny światowej poświęcenie wielkiego dzieła pokojowego, mianowicie kanału Panamskiego, odbędzie się według dawno wyznaczonego programu. Między 10 a 15 lutego zbiorą się zagraniczne okręty wojenne, które mają wziąć udział w otwarciu, w Hampton Roads, gdzie na nie czekać będzie 17 okrętów amerykańskich. Dnia 20 lutego przyjęci będą przedstawiciele zagranicy w Białym Domu. W tymsamym dniu prezydent Wilson przez pociśnięcie guzika elektrycznego otworzy wielką bramę wystawy światowej w San Francisko, a temsamem otworzy wystawę. Dnia 22 lutego w dniu urodzin Washingtona, odbędzie się defilada okrętów wojennych przed Wilsonem. Dnia 5 marca wsiądzie prezydent Wilson na okręt wojenny „New York“, największy i najnowszy okręt wojenny Stanów, na którym pojedzie do kanału. Akt poświęcenia kanału odbędzie się od strony oceanu Spokojnego dnia 12 marca. Potem okręty udzadzą się do wybrzeży kalifornijskich. Wilson pozostanie na „New Yorku“, który pojedzie na czele całej floty amerykańskiej. W San Diego, gdzie także odbędzie się wystawa, zatrzyma się Wilson trzy dni, a 24 przybędzie do San Francisko.

Zobaczymy więc niezadługo, czy wielkie narody, prowadzące obecnie ze sobą wojnę, wezmą udział w tem święcie pokoju, czy rozporządzają „niepotrzebnemi“ okrętami wojennymi i jak to urządzą, aby Hampton Roads nie stało się terenem bitwy morskiej. Przypuszczają, że wchodzące w grę rządy zawrą na pewien czas cichy pokój.

Według sprawozdań, które się obecnie pojawiły, koszta przekopu kanału wynoszą razem 353 miliony dolarów, to znaczy z górą 1900 milionów koron. Od czasu rozpoczęcia robót było na terytoryum kanału 87 trzęsień ziemi, którym jednak śluzy doskonale się oparły.

Na choinkę dla rannych żołnierzy
złożyli w administracyi „Nowej Reformy“:

Bierczyńskie 5 K.

Julia Krzyszkowska K K, Honorata Maziarska 3 K, Z. Wach 2 K.

Na gwiazdkę dla Legionistów
złożyli w administracyi „Nowej Reformy“:

H. Ż. 1 K, L. M...y 8 K, Marya Sawis 8 K, Ludwik Marcisiewicz 10 K, Janina Wimut 3 K, Marya Bęknerowa 5 K, Bierczyńskie 5 K, Leopold Grabiecki 5 K.

Kazimierz Brzeziński 20 K, Franciszek Macharski (firma Hawełka) 50 K, Flora Miśko 10 K, J. W. 10 K, Julia Krzyszkowska 5 K, Honorata Maziarska 3 K, Z. Wach 2 K.

Na fundusz dla wdów i sierot po poległych
złożył w administracyi „Nowej Reformy“:
Leopold Grabiecki 5 K.

Zmarli:
Dr Stanisław E l l i n g e r, em. lekarz pułkowy, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 46.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

U Sienkiewicza. „Journal de Genève“ pisze: Są ludzie, kórych sława czyni międzynarodowymi. Czytamy ich dzieła, uwielbiamy je i dla zrozumienia ich zapominamy słusznie o sądach rasy uprzedzonej, zapominamy nawet nieraz o tem, że ich geniusz, chociaż jest indywidualny, przecież w sposób szczególny odzwierciadla istotę narodu, z którego wyszli. To można powiedzieć o Sienkiewiczu. Znakomity mistrz umiał swoją ewokacyą Rzymu w pierwszych czasach chrześcijaństwa zdobyć tłum nieznający początków Rzymu. Inne dzieła Sienkiewicza w istocie rzeczy przypomniały światu, że Sienkiewicz, który jest znawcą podziwu godnym kultury łacińskiej, podkreśla w literaturze rolę kraju polskiego. Czyż jedna z ostatnich jego powieści nie daje odbicia walki z r. 1410, która toczyła się w tych samych okolicach, co walka dzisiejsza?

Wypadki dzisiejsze budzą głęboki interes autora „Quo vadis?“. „Jest rzeczą niemożliwą pracować, powiada nam, jeżeli się czuje wokół siebie takie wstrząśnienia.“ Nic nie spotyka się egoistycznego w jego sądzie. Mówi nam z wielkim spokojem o walkach, które się toczą wokół jego wsi. Rosyjskie i niemieckie granaty grożą spustoszeniem jego biblioteki, spaleniem jego obrazów i rozrzucenia zbiorów dyplomów.

Manuskrypty są w miejscu bezpiecznem i Sienkiewicz nie ukrywa z tego zadowolenia. W chwili, gdy wojna wybuchła, pisał powieść, w której Napoleon i legiony polskie Dąbrowskiego były na pierwszym planie.

O wynikach i konsekwencyach wojny obecnej Sienkiewicz wyraża się z rezerwą. Każda przepowiednia, tycząca Polski, wydaje mu się przedwczesnp, jak każdy, slucha, czyta i dyskutuje. Na stole leży „Journal de Genève“, dowód, że śledzi on bacznie opinię w naszym kraju, którego podziwia rolę pokojową i jego instytucye wojskowe, przeznaczone dla obrony kraju.

Nietzsche Polakiem. W ubiegły piątek wygłosił p. Bernard Szarlitta, znany w Wiedniu literat i badacz Nietzschego, odczyt w małej sali Towarzystwa koncertowego na temat: „P r o b l e m N i e t z s c h e g o w o ś w i e t l e n i u j e g o p o l s k i e g o p o c h o d z e n i a. Na podstawie znanych dat i własnych studyów genealogicznych, naprowadził dowody, wskazujące na polskie pochodz nie filozofa. Wskazał przytem, że Nietzsche sam wielokrotnie zaznaczał swe pochodzenie z krwi polskoszlacheckiej, a zawsze dawał wyraz swoim serdecznym uczuciom dla polskości. Prelegent wykazywał dalej analogię między „moralnością Nietzschego“ a „liberum veto“ dawnej Rzeczypospolitej. Bardzo ciekawe były wywody prelegenta, wskazujące na pokrewieństwo duchowe między muzyką Szopena a Nietzschem. Licznie zgromadzona publiczność ze skupieniem słuchała wielce zajmującej, doskonale wygłoszonej prelekcyi i wynagrodziła ją żywemi oklaskami.

Zgon I. M. Hovorki. Z Pragi donoszą: W Pradze umarł w wieku 66 lat jeden z najwybitniejszych pisarzy czeskich, Józef Hovorka, brat znanego czeskiego przyjaciela Polaków, Franciszka Hovorki. Z zawodu był on pierwotnie księgarzem i dyrektorem szkoły fachowej, należącej do Związku księgarzy praskich. Wydał bardzo dokładną bibliografię czeską i szereg zbiorów treści beletrystycznej, z których pewną część przetłomaczono także na język polski i chorwacki. Na język polski przetłomaczono liczne jego opowiadania humorystyczne.

Rosa Casanova. W Madrycie umarła 27 z. m. w 78 roku życia ś. p. Rosa Casanova de Perez Eguia, matka p. Zofii Lutosławskiej z Warszawy, poetki hiszpańskiej, znanej z przekładów i w naszej literaturze.

Nowe książki.

Świeżo opuściły prasę następujące wydawnictwa Akademii umiejętności:

B i b l i o t e k a p i s a r z ó w p o l s k i c h Nr 64: O myśliwstwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1690 wydał J. Rostafiński, 8-o, str. XXIV i 552, z licznemi rycinami. Cena K 7 h 50.

— Nr 67: Sebastyana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego 1609, wydał Jan Łoś, 8-o, str. 283. Cena K 4 h 50.

— Nr 68: Szymona Szymonowicza „Sielanki“ (1614) i inne wiersze polskie, wydał Jan Łoś, 8-o, str. VII i 138. Cena K 2 h 20.

R o c z n i k A k a d e m i i u m i e j ę t n o ś c i. Rok 1913/14, 8-o, str. LXV i 177, z 17-ma tablicami. Cena K 2.

H a n d e l s m a n M a r c e l i: Rezydenci Napoleońscy w Warszawie, 1807—1813, 8-o, str. 349, z 5-ma rycinami. Cena K 8.

I n s t r u k c y e i d e p e s z e R e z y d e n t ó w f r a n c u s k i c h w W a r s z a w i e 1807—1813 wydał Marceli Handelsman. Tom I, 8-o, XC i 489, z 3-ma tablicami, tom II, str. 705, z 2-ma tablicami. Cena K 24.

H a l e c k i O s k a r: Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569, 8-o, str. 245. Cena K 5.

R o z p r a w y A k a d e m i i u m i e j ę t n o ś c i. W y d z i a ł h i s t o r y c z n o - f i l o z o f i c z n y, Ser. II, tom XXXIII, część 1, 8-o, str. 160, z jedną mapą. Cena K 4.

B u j a k F r a n c i s z e k: Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od r. 1900 do r. 1911, 8-o, str. 160, z 1-ną mapą. Cena K 4.

M o n u m e n t a P o l o n i a e V a t i c a n a. Tomus III. Continet: Analecta Vaticana 1202—1366 ed. Dr J. Ptaśnik, duża 8-a, str. LVI i 572. Cena K 18.

Włochy a Turcya.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym. W senacie dyskutowano wczoraj nad interpelacyami w sprawie zajść w Hodeida. W odpowiedzi na interpelacye minister spraw zagranicznych S o n n i n o oświadczył, że na wiadomość, jakoby w Syryi wydano zarządzenia, ograniczające wolność osobistą obcych poddanych, natychmiast założył **protest u Porty** i otrzymał odpowiedź, że wydane **zarządzenia odnośnie do obywateli państwa włoskiego zostały natychmiast cofnięte.** Rząd jest przejęty poczuciem swej odpowiedzialności i zapewnia senat, że wypełni swój obowiązek.

Po zwycięstwie nad Rosyą.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Głosy prasy.

Budapeszt, 18 grudnia.

Dzienniki wieczorne przynoszą entuzyastyczne artykuły o sukcesach naszej dzielnej armii, która ramię przy ramieniu walczy w Polsce z wojskami niemieckiemi. „Pester Lloyd“ pisze: **Wielka rosyjska ofenzywa jest złamaną.** Podjętą ona została wszystkiemi siłami państwa carskiego, aby wymusić inwazyę na zachód na granicę niemiecką, na południowy wschód i w Galicyi zachodniej. Od przeszło czterech tygodni sprzymierzone armie Niemiec i naszej monarchii wstrzymują ten napór armii rosyjskich, które zmuszone zostały do przyjęcia walki tam, gdzie nasze kierownictwo armii tego sobie życzyło. Nasza wola była nieugiętą, żelazna wola zwycięstwa. Ta wola utorowała sobie drogę. **Armie Rosyi są na całej linii pobite i ustępują, ścigane przez zwycięzców w kierunku Wisły.**

Kolonia. 18 grudnia.

„Kölnische Zeitung“ pisze: Wszędzie tam, gdzie ruchliwi agenci trójporozumienia gorliwie już się zabrali do roboty i naturalnie wydmuchują politycznie **opróżnienie Belgradu,** mimo **iż ono pod względem wojskowym nic nie znaczy,** będzie rozumnem nie dać się łudzić co do rzeczywistej siły wojskowej naszego sprzymierzeńca. **Co Austro-Węgry czynią pod względem wojskowym, to widać w Galicyi i Polsce, gdzie od początku wojny walczą z wielkim honorem przeciw przewadze,** której do dnia dzisiejszego **nie udało się wmaszerować ani do Wiednia, ani do Berlina. Także i serbskie drzewa nie wyrosną pod niebiosa.**

Niemców nie można wojskowo pokonać.

Sztokholm. Szef szkoły wojennej szwedzkiej dla aspirantów na oficerów, podpułkownik Bouveng, który przez dwa i pół miesiąca znajdował się na terenie wojennym przy armii niemieckiej, pisze w „Afton Bl.“, że na podstawie odniesionych spostrzeżeń i wrażeń **uważa siłę wojskową niemiecką za nie do wyczerpania.** Niemców nie mogą ich nieprzyjaciele pokonać wojskowo.

Po wyrzuceniu Rosyan z komitatu Marmaros.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rehabilitacya Rusinów.

Budapeszt, 18 grudnia.

Węgierskie Biuro Korespondencyjne donosi z Marmaros Sziget: Na wczorajszem walnem zgromadzeniu komitatu Marmaros omawiał nadżupan wypadki wojenne i wskazał na spełnienie obowiązków przez urzędników publicznych, podnosząc ich skuteczną działalność podczas rosyjskiej inwazyi, jakoteż podczas przywracania stosunków normalnych. Dalej oświadczył nadżupan, że musi także dać zadośćuczynienie **duchowieństwu ruskiemu,** którego patryotyzm został oczerniony. Mowca wskazał na świetną rehabilitacyę, jaką ono otrzymało ze strony władz wojskowych i cywilnych. Taksamo nie można ludowi ruskiemu czynić zarzutów co do jego patryotycznego zachowania się, pominąwszy fałszywe kroki kilku nielicznych zdeprawowanych indywiduów. Następnie wyraził nadżupan podziękowanie członkom zarządu, którzy podczas inwazyi rosyjskiej starali się o dobro ludności. Wspomniał z wdzięcznością o podróży prezydenta ministrów T i s z y, ministra rolnictwa po wypędzeniu Rosyan i zakończył oświadczeniem, że **sytuacya wojskowa komitatu jest zupełnie uspokajającą** i że ludność może mieć pełne zaufanie do zwycięskiej siły naszej walecznej armii i armii sprzymierzonej.

Ruski wikary biskup B a l o g wyraził nadżupanowi podziękowanie imieniem duchowieństwa ruskiego za otrzymane zadośćuczynienie.

Walki we Flandryi i Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 18 grudnia.

Wielka główna kwatera dnia 17-go grudnia przed południem:

Koło Nieuport kontynuowali Francuzi atak bez żadnego rezultatu.

Także koło Zillerbecke i Labasse próbował nieprzyjaciel ataków, lecz zostały one wśród bardzo wielkich strat dla niego odparte.

Zamiar Francuzów rzucenia mostu przez Aisne koło Soissons został przez naszą artyleryę udaremniony.

Na wschód od Reims zostały francuskie fortyfikacye ziemne zniszczone.

Z granicy zachodnio-pruskiej i wschodnio-pruskiej nie ma nic nowego do doniesienia.

Z Węgier.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Węgry dla Turków.

Budapeszt. Walne zgromadzenie zarządu municypalnego uchwaliło na wniosek burmistrza przeznaczyć 10.000 koron dla czerwonego półksiężyca, a zarazem wystosowało odezwę do wszystkich municypiów z wezwaniem do podobnych ofiar. Wniosek o budowę meczetu w Budapeszcie odesłano do magistratu.

Brednie o Rumunach węgierskich.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Moskalofilskie dzienniki w Rumunii są niewyczerpane w wymyślaniu alarmujących wiadomości, rozszerzanych w zamiarze podburzania opinii publicznej przeciw Węgrom. W ostatnim czasie ze specyalną gorliwością rozpowszechniano pogłoskę o powstaniach ludności rumuńskiej w Abrud Bania i innych nie wymienionych wcale okolicach Siedmiogrodu. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że we wszystkich tych wiadomościach **nie ma słowa prawdy.** Nigdzie spokoju publicznego nie zakłócono, a w szczególności, że ludność rumuńska żyje w najzupełniejszej zgodzie z innymi narodami.

Z Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

6 miliardów na wojnę.

Paryż. Rząd żąda od parlamentu na pierwsze półrocze roku 1915 kredytu 8525 milionów fr. czyli **o 5929 milionów więcej,** niż w tym samym czasie roku ubiegłego. Zwiększone wydatki przeznaczone są **na cele wojenne.** Projekt rządowy odracza wprowadzenie podatku dochodowego na rok 1916.

Ulgi dla obszarów okupowanych.

Paryż. Rada ministrów uchwaliła zażądać od parlamentu kredytu na wsparcia dla ludności obszarów okupowanych.

Prezydent P o i n c a r e podpisał dekret, wprowadzający **moratoryum dla wszystkich** znajdujących się pod bronią obywateli **i mieszkańców okolic okupowanych.** Co do wszystkich innych osób płatność zobowiązań może być orzeczoną przez sędziego.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 18 grudnia.

Echa afery Svihy.

Wiedeń. Trybunał kasacyjny **odrzucił zażalenie nieważności,** wniesione przez byłego posła do Rady państwa i prezydenta partyi narodowo-socyalnej S v i h y przeciw wyrokowi praskiego sądu przysięgłych, uwalniającemu odpowiedzialnego redaktora „Narodnich Listów“ Serwacego Hellera.

Nieudała ucieczka jeńców.

Monachium. Jak z Füssen donoszą, zostało 5 oficerów francuskich, którzy uciekli z obozu jeńców z Ingolstadtu w przebraniu cywilnem, ujętych w chwili, gdy chcieli przekroczyć granicę austryacką. Przewieziono ich z powrotem do Füssen.

Skutki ostrzeliwania Scarborough.

Londyn. Według ostatnich wiadomości ze Scarborough podczas ostrzeliwania miasta zginęło 12 osób, a 24 odniosło rany.

Zakaz wywozu w Szwecyi.

Sztokhom. Rząd wydał zakaz wywozu mąki kartoflanej, ołowiu, drutu i innych wielu produktów.

Pożyczka dla Chin.

San Francisco. Amerykańska pożyczka dla Chin w wysokości 125 milionów dolarów została w zasadzie zawartą. Jak donosi „San Francisco Chronicle“ Francya usiłowała uzyskać, aby niemieckie i austro-węgierskie banki zostały wykluczone z grupy bankowej, która ma tę pożyczkę zawrzeć. Usiłowania tę popierała Rosya, Anglia i Belgia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Babiak Konstanty, Wien VIII, Neudeggergasse 20, Tür 11, prosi bardzo o wiadomość o **swojej żonie Wandzie z córeczką i matką Filipiną Markiewiczową, oraz bratem Władysławem.** 9283

Ktoby wiedział, gdzie przebywa obecnie **Dr Józef Scheinbach,** adwokat z Przemyśla, raczy łaskawie donieść pod adresem: **Eugeniusz Waygart,** Łodygowice ad Żywiec z listami WP. Mrowca. 9284

Cyrkowicz Franciszek, porucznik, feldpost nr 8 (kontrolor poczt z Tarnowa) prosi o wiadomość, czy i dokąd żona jego wyjechała przy ewakuacyi Tarnowa. 9289

Poszukuję żony z dwojgiem dzieci **Julii Litwinowej,** nauczycielki z Rychwałdu ad Gorlice. Ktoby znał miejsce pobytu, proszę dać znać pod adresem: **Dymitr Litwin** w domu Mehnera Nr. 346 w Czechowicach, poczta Dziedzice. 9220-3

„Nowa Reforma“

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowska.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowska.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Administracya „Nowej Reformy“ znajduje się przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. Rządca drukarni L. K. Górski.